W dzień Wigilii od rana ubieraliśmy choinkę przyniesioną prosto z lasu. Zapach żywicy roznosił się po całym domu. Oprócz licznych bombek, świecidełek i świeczek woskowych osadzonych na specjalnych uchwytach, zawiesiliśmy własnoręcznie zrobione papierowe, kolorowe łańcuchy klejone klajstrem.
Na święta przyjechała ciocia Helutka i wujek Janek, którego zobaczyłam po raz pierwszy i który natychmiast zdobył moją sympatię - Burt Lancaster i Mieczysław Fogg w jednej osobie. Niesamowite, jak kolędy w jego wykonaniu otwierały przede mną kolorowe sceny z życia ludzi sprzed dwóch tysięcy lat. Dzięki niemu, w świąteczne wieczory, tkwiłam w baśniowym świecie. Nie spotkaliśmy się więcej w tym samym gronie, przez wiele lat dzwoniłam do niego, przez telefon płynącą kolędą "Bóg się rodzi" rozpoczynał wigilię w moim domu.
Popołudniami, jako widownia, wysłuchiwaliśmy recytowanych przez niego ballad i wierszy A.Mickiewicza i J.Słowackiego, Pani Twardowska, Powrót Taty, Ojciec zadżumionych. Zabawy, piosenki, wiersze. Szaleństwa z wujkiem, zawadiaką z talentem aktorskim, trwały trzy dni.
Pod choinkę od Gwiazdora dostaliśmy łyżwy i dresy, okropnie rozciągliwe, rosły razem z nami. I łyżwy, i dresy.
Na łyżwach jeździliśmy po ulicy. Zwykłe buty zimowe ojciec musiał dostosować do łyżew, w obcasach powywiercał dziurki i przykręcił specjalne blaszki z otworami. Łyżwy z przodu butów "na żabkę" przykręcaliśmy małym kluczykiem. Mieliśmy figurówki!
Jeden tylko raz, na drewnianych, poniemieckich nartach wybraliśmy się pod skocznię narciarską (powstała w 1924 roku), która znajdowała około jednego kilometra od domu na północnym zboczu Kruczej Skały. Zmagaliśmy się ze skórzanymi, za dużymi do naszych butów, zapięciami. Deski ponad dwukrotnie przekraczały nasz wzrost. Kijki bambusowe zaczynały nam przeszkadzać, stawały się zbędne przy zjazdach z niewielkich wzniesień, zastanawialiśmy się do czego one właściwie mają służyć. W drodze powrotnej popychaliśmy narty kopniakami, kijki trzymaliśmy pod pachą. Wrzuciliśmy sprzęt narciarski na strych i przestaliśmy z niego korzystać.
Największą atrakcją stało się zjeżdżanie na starych, zardzewiałych miskach. Przygotowywaliśmy najpierw "tor saneczkowy", na drogę prowadzącą od ganku do dolnego ogrodu wylewaliśmy wodę, po zamarznięciu, szus.

W latach pięćdziesiątych, pamiętający przedwojenne czasy, mieszkańcy miasteczka spragnieni zabaw organizowali potańcówki i różnego rodzaju imprezy, jak ogniska, majówki. Często odbywały się one na stadionie sportowym, niedaleko domu.
Duży zespół obiektów sportowych z boiskami i zapleczem powstał w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Służył on początkowo sportowcom niemieckim do przygotowań na olimpiadę w Berlinie w 1936 roku, a w późniejszym czasie hitlerowskiej organizacji młodzieżowej (Hitler-Jugend), jako ośrodek szkoleniowo-rekreacyjny.
Płynące z oddali melodie i piosenki w wykonaniu Marii Koterbskiej "Karuzela", "Wio, koniku" nie tylko zachęcały, ale wręcz wzywały do beztroskiego spędzenia czasu.
Zgodnie z ówczesną modą młode kobiety przychodziły w kwiecistych, marszczonych spódnicach i białych bluzkach, w tańcu przebłyskiwały mocno wykrochmalone fantazyjne bawełniane haleczki. Obowiązkowo w garniturach przybywali młodzi panowie.
W jednym z zapleczy sportowych aranżowano bufet z napojami i słodyczami, przed nim za miejsce do tańca służyło dosyć duże drewniane podwyższenie. Wzdłuż ogrodzenia oddzielającego boisko sportowe od alejki dla spacerujących poustawiano stoliki i krzesła. Chętnych do zabawy nie brakowało, robiło się tłoczno. Stanęłam za balustradą na bieżni stadionu i jeszcze przez chwilę przyglądałam się bawiącym.

Wracając do domu przechodziłam obok stolika, przy którym siedzieli mężczyzni. Na stoliku stały szklanki i butelka z czerwoną kartką. W latach sześćdziesiątych zamilkły orkiestry i chichoty dziewcząt.

W czasie II Wojny światowej w miasteczku istniały obozy pracy przymusowej, z końcem 1944 roku utworzono tutaj filię obozu Gross-Rosen, w której przebywało około 500 kobiet pochodzenia żydowskiego - przywiezionych z Oświęcimia.
Wojska radzieckie zajęły miasto 7 maja 1945 roku. W czasie tym w mieście przebywało około 6300 rdzennych mieszkańców oraz około 1000 osób uciekających przed frontem.
W latach 1945-47 na mocy umów międzynarodowych ludność niemiecka została wysiedlona w głąb Niemiec. Na ich miejsce przybywali polscy osadnicy wysiedleni z terenów przyłączonych do Związku Radzieckiego, a także z centralnej Polski i w dużej ilości z okolic Nowego Sącza.

Za stadionem znajdowała się strażnica WOP. Żołnierze wykorzystywali jedno z boisk do ćwiczeń. *Po rozwiązaniu w 1991 roku Wojsk Ochrony Pogranicza, strażnica weszła w podporządkowanie Łużyckiego Oddziału Straży Granicznej.*

W 1958 roku ukończyliśmy drugą klasę szkoły podstawowej, szykował się wyjazd do Wrocławia, na stałe. Po mnie i brata przyjechała Anka z Markiem. Po drodze na stację kolejową uczyliśmy się nowego nazwiska. Marek, drugi mąż Anki adoptował nas. Odprowadzała nas mama z Zosią. Płakaliśmy. Przez okno pociągu żegnałam się z dzieciństwem.

Mama urodziła się w Hołubiczach, w dawnej gminie wiejskiej w województwie wileńskim w Polsce, obecnie na Białorusi. W dowodzie osobistym, do czasu zmian na mapie Europy, w rubryce "miejsce urodzenia" wpisywano ZSRR. Zapis ten wzbudzał tylko zdziwienie, nic więcej.
W wieku dziewiętnastu lat, zakochana po uszy, poślubiła mężczyznę o siedem lat starszego. Ślub odbył się w Hołubiczach w 1927 roku.
Jak wyglądała młoda dziewczyna? O tym mówią zachowane stare fotografie...
Na jednym ze zdjęć patrzy na mnie piękna i elegancka kobieta. Uśmiechnięta, z lekko przechyloną głową, przy policzku trzyma w ręku bukiecik bratków. Drugie zdjęcie... Czy wszystkie kobiety, po pięciu latach od wyjścia za mąż i po urodzeniu dzieci, muszą podwajać swoją objętość?! Jak widać, muszą. Zmieściła się w kadrze, stoi dumna i władcza, obok dwie córki i mąż. Zniecierpliwienie widoczne na jej twarzy pogania fotografa. Pstryk, gotowe! Powiększyła rodzinną dokumentację. Z czasów drugiej wojny światowej zachowało się niewiele zdjęć. W połowie 1943 roku mieszkała w Sędziszowie, który od września 1939 roku do sierpnia 1944 roku był pod okupacją hitlerowską. Na pierwszym planie córki, Helutka i Anka obejmujące kózki, za nimi mama, już szczupła i jak zawsze nienagannie ubrana, w kwiecistej sukience przewiązanej wąskim paskiem, z wyrazem zatroskanych i zmęczonych oczu, kochających i życzliwych. *Wystarczy, Maju* - słyszę jej głos. Wystarczy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Asocjacja, dodano 01.10.2018 11:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.